Nr. 24. Poznań, dnia 14 Czerwca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Po prawyborach.



Dotychczas sejm pruski liczył 433 posłów. Obecnie powiększono tę liczbę o 10 krzeseł, a więc na 443.

W układzie liczebnym stronnictw nie zaszły znaczniejsze zmiany. Partye zachowawcze zatrzymały swój stan posiadania. Narodowi liberałowie stracili około 10 mandatów. Powiększyła się liczba centrowców i Polaków. Socyaliści zaś, którzy w tegorocznych wyborach po raz drugi stanęli do wyborów, zdobyli 6 mandatów. Zaznaczyć należy, że zwycięstwo socyalistów nie jest bynajmniej klęską reakcyonistów, gdyż zdobyli oni mandaty nie na partyach reakcyjnych, lecz na koszt wolnomyślnych. Zwycięstwo socyalistów zatem nie oznacza, jakoby liczba zwolenników przeniesienia na Prusy czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego nadzwyczajnie się wzmogła. Zdaje się tylko, jakoby w liberaliźmie niemieckim uwydatniało się nieco rozgoryczenia z powodu niesumiennej polityki przywódzców stronnictw wolnomyślnych, wskutek czego część niezadowolonych głosowała na socyalistów.

My Polacy nie mamy wcale powodu narzekać na zwycięstwo socyalistów. Zwalczamy ich u siebie w kraju i zwalczać będziemy i nadal. Lecz nie mamy nic przeciwko temu, że zwyciężają w Berlinie i innych okolicach rdzennie niemieckich i protestanckich. Należy nawet powiedzieć, że w stosunku do nas socyaliści są bez porównania sprawiedliwsi, jak najliberalniejsze stronnictwa niemieckie. Jedynie wielka partya centrowa, co do tolerancyi narodowościowej, może się mierzyć z partyą socyalistyczną.

Socyalistów zwalczać należy nie tyle z narodowych, ile z religijnych i społecznych względów. Ponieważ w dziedzinie religijnej i społecznej porozumienie się z socyalistami jest wykluczone, zawsze nam bliższą będzie partya centrowa, z którą nas daleko więcej wspólnych interesów łączy, niż z socyalistami. Z socyalistami — ściśle mówiąc — bardzo mało mamy wspólnego, natomiast w wielu punktach interesy nasze wręcz są sprzeczne.

Mimo wszystko winszujemy socyalistom zwycięstwa i to nie, jakobyśmy się po nich spodziewali rzeczy wielkich, lecz dlatego, ponieważ upatrujemy w nich naturalne przeciwieństwo bezprzykładnej buty i ucisku nacyonalistycznego, mającego swą siedzibę na prawej stronie izby poselskiej: u obu partyj konserwatywnych i narodowych liberałów.

O ile dotychczas znany jest wynik wyborów przedstawia się rozkład i liczebność stronnictw, jak następuje:

	w r. 1908	w r. 1903.
konserwatystów	147	143
wolnokonserwatystów	60	62
centrowców	104	96
narodowych liberałów	65	76
Wolnom. Partya lud.	33	24
Wolnom. Zjednoczenie	9	9
Duńczyków	2	2
Polaków	15	13
socyalistów	6	0

Znaczy to, że walka rozstrzygnęła się już co do 431 mandatów. O 12 mandatów rozegra się walka ponownie w wyborach ściślejszych. Do wyborów ściślejszych stanie: 3 konserwatystów, 2 wolnokonserwatystów, 2 centrowców, 9 narodowych liberałów, 1 z W. Zjedn., 2 z W. P. L. i 3 socyalistów.

Koło polskie

wchodzi do sejmu — jak wyż powiedziano w liczbie 15 posłów. I to ze Śląska i z Prus Zachodnich po trzech, z W. Księstwa Poznańskiego 9. Straciliśmy mandat z okręgu gnieźnieńsko-witkowskiego na rzecz konserwatystów, którzy tam przeprowadzili landrata Dionysiusa. Na stratę tę trzeba było oddawna być przygotowanym. Powoduje ją szacherka ziemią.

Koło polskie trzyma następujące mandaty:

Na Górnym Śląsku:

1) p. dr. *Zygmunt Seyda*, okręg pszczyńsko-rybnicki;

2) p. *Raczek*, okręg raciborski;

3) ks. *Kapica*, okręg opolski;

Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego:

4) poseł *Wojciech Korfanty*, okręg śremsko-średzko-wrzesiński;

5) poseł dr. *Szuman*, okręg śremsko-średzko-wrzesiński;

6) ks. prał. *Stychel*, okręg śremsko-średzko-wrzesiński;

7) p. *Idzi Świtała*, okręg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski;

8) ks. *Styczyński*, okręg kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski;

9) ks. prob. *Jażdżewski*, okręg pleszewsko - jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński;

10) poseł *Sas-Jaworski*, okręg pleszewsko - jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński;

11) dr. *Mizerski*, okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński.

12) dr. *Niegolewski,* okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko - kępiński.

Z Prus Zachodnich:

13) ks. *Łosiński,* okręg pucko-kartuski;

14) dr. *Schröder,* okręg pucko-kartuski;

15) *Stanisł. Sikorski,* okręg lubawski.

Z wyników tych powinniśmy być względnie zadowoleni. Względnie dlatego, gdyż biorąc na uwagę liczebny stosunek ludności katolickiej do protestanckiej w naszych dzielnicach, należy nam się większa ilość mandatów; jednakże licząc się z tem, że po stronie niemieckich katolików hakatyzm niestety bardzo silnie się rozwinął i wskutek tego hasło kompromisowe nie znalazło należytego posłuchu, trzeba przyznać, że zrobiliśmy o własnych siłach, co się zrobić dało.

Centrowcy, którzy z nami kompromis wyborczy zerwali, mogli się dowodnie przekonać tak na Śląsku, jak w obwodzie przemysłowym w Nadrenii, co znaczy poparcie Polaków.

Dla partyi centrowej wynik obecnych wyborów na ziemiach polskich powinien być bodźcem do utworzenia należytej organizacyi partyjnej. Partya ta powinna starać się o to, by w Księstwie i Prusach Zachodnich wytworzyć sobie niejaką siłę, podobną tej, jaką posiada na G. Śląsku, a przyszłe wybory lepsze wydadzą rezultaty.

Zwycięstwo, jakie odniósł lud polski na G. Śląsku, osobno podnieść należy. Pokazało się tam na nowo, że lud polski dojrzał politycznie, że daleki jest od wszelkiego niezdrowego radykalizmu i szowinizmu narodowego, natomiast, że skłonny jest do każdej uczciwej i przyzwoitej zgody, byle tylko doprowadzić do zwycięstwa ideę katolicką i służyć jaknajlepiej uczciwej polityce chrześciańskiej, która każdemu słuszność wymierza a nikogo nie krzywdzi. Jeszcze nie tak dawno temu wrzała walka pomiędzy katolikami górnośląskimi, walka przykra i zacięta, lecz konieczna. Dziękujmy Bogu, że należy ona do przeszłości. Dziś widzimy tych, którzy najostrzej się zwalczali, przy wspólnej pracy dla dobra sprawy Kościoła i sprawy ludu. Najprzód dokonało się porozumienie pomiędzy zwaśnionymi bratnimi obozami polskimi, pomiędzy t. zw. partyą Korfantego a partyą Katolikową — dziś patrzymy na to, jak zjednoczony pod sztandarem narodowym obóz polski pojednał się z obozem centrowym pod hasłem: za prawdę, wolność i prawo!

Mówi się, że nic tak ludzi nie łączy ze sobą, jak nieszczęścia wspólnie przebyte. Tę samą moc łączącą posiadają także wspólne zwycięstwa.

Partya centrowa dużo zwycięstw odniosła w przeszłości wspólnie z ludem polskim. Wtedy jednak lud ten nie był politycznie samodzielny. Dziś jest lud polski politycznie samodzielny, uznali to nawet sami centrowcy, łącząc się z nim jako równi z równym, zatem spodziewać się należy, że odtąd łączność centrowo-polska, zapoczątkowana tak świetnem zwycięstwem, rosnąć będzie i się rozwijać na korzyść tych interesów, które obu partyom są wspólne, a przedewszystkiem na korzyść sprawy katolickiej i ludowej tak ściśle z narodowym interesem ludności związanych.

Słowność względem siebie i względem drugich jest fundamentem każdego prawego charakteru. Niechaj kto ma więcej dobrych przymiotów niż włosów na głowie, to te przymioty przecież jeszcze nie stanowią prawego i pożytecznego człowieka, jeżeli na nie liczyć nie można.

Z. Kaczkowski.

* * *

Tak narody całe jak i poszczególni ludzie, przez rozmiłowanie się zbytnie w samych sobie, dochodzą do tego stopnia głupoty, że nawet na wady swoje patrzą przez szkła różowe, jakby na coś takiego, co szczególniejszy stanowi ich przymiot, którym górują nad innymi. *Henryk Sienkiewicz.*

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

86)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Wskutek złośliwego swego dowcipu i szyderstwa nie był lubiany na dworze carskim, więc namiestnikostwo w Polsce przyjął bardzo chętnie, zajął się szczerze Polską, chciał ją podnieść a nawet wraz z żoną swoją, także wielce ambitną księżniczką Altenburską, zamyślał o uzyskaniu dla swego domu korony polskiej. Zaraz zaczął się uczyć po polsku od Krzywickiego, dyrektora komisyi oświecenia, nabrał wnet wprawy w tym języku i otaczał się dworem przeważnie polskim.[1]) O jego ukrytych planach co do uzyskania jeśli nie korony Jagiellonów to przynajmniej wicekrólestwa Polski mogło świadczyć spieszne a wspaniałe odnawianie królewskiego zamku.

Widząc takie usposobienie i działanie przyjacielskie carewicza cieszyli się członkowie stronnictwa Białych i łudzili się nadzieją:

— Oho, teraz będzie można osiągnąć wiele, uzyskamy nietylko zupełną autonomię dla Królestwa, ale powoli da się może przyłączyć i gubernie zabrane do Królestwa, jak to było już za czasów pierwszego Konstantego Pawłowicza!

— Konstytucya tak jakby była, a wojsko też będzie! Mając zaś wojsko i konstytucyę, dla czegóż Konstanty nie miałby Niemcom odebrać krajów polskich i przyjąć jako zbawca polskiej korony?

W takich chwilach niezmiernie ważnych w naszych dziejach porozbiorowych, gdzie tyle pomyślnych nadziei dla narodu się uśmiechało, bardzo wzrosło znaczenie stronnictwa Białych, a zatrwożyło się stronnictwo Czerwonych, dążące i pchające naród do powstania. Wtedy to Kronenberg z polecenia Wielopolskiego zwrócił się do stronnictwa Czerwonych, a mianowicie do Karola Majewskiego, akademika i nakłaniał go:

— Wydajcie całą organizacyę rewolucyjną w ręce przychylnego rządu, a zaręczam wam, że rząd wyśle tylko spiskowców w głąb cesarstwa i zaraz, przy pierwszej sposobności, powróci ich do kraju!

— Żądam pisemnego zaręczenia! — odezwał się niedowierzający i nieufny Majewski. Słusznie nie ufał, gdyż zaręczenie było tego rodzaju, że w dwa dni potem znalazł się w cytadeli.

Stronnictwo Czerwonych, niezadowolone ani reformami Wielopolskiego, ani postępowaniem w. księcia Konstantego, a żądające zupełnej niepodległości narodu, było wielce oburzone ogromnym wzrostem znaczenia Białych, a że to znaczenie wzmogło się z przyjazdem w. księcia Konstantego, więc Czerwoni postanowili:

— Kulą w łeb przywitamy Konstantego w naszej stolicy!

---

[1]) Konstanty przemawiał po polsku, stosował się do zwyczajów narodowych polskich, nowonarodzonemu synowi dał imię Wacław i przyjął do niego mamkę Polkę. — Hist. powst. I., 152.

W znaku idei słowiańskiej.

Niedawno temu donosiły gazety, że trzej wybitni posłowie i politycy słowiańscy: Czech dr. Kramarz, Rusin dr. Hlibowicki i Słowieniec dr. Hribar — udali się do Petersburga, a ztamtąd do Warszawy, by z wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego i polskiego obradować nad sprawą zbliżenia się słowiańskiego.

Myśl ta uwieńczona została dobrym skutkiem. Tak w Petersburgu, jak w Warszawie przyjmowano wysłanników słowiańskich z wielkim zapałem, niemal z uniesieniem. Na bankietach, wydanych na cześć propagatorów idei słowiańskiej, uwydatniło się zrozumienie tej doniosłej sprawy, a przemówienia, które tam wygłoszono, rozbrzmiewały akcentami tak dalece serdecznemi, że sądzić należy, iż lody pierwsze zostały przełamane i sprawa na dobrej znajduje się drodze.

Kwestya zgody słowiańskiej zależy głównie od stosunku rosyjsko-polskiego. Z chwilą, gdyby pomiędzy Rosyą a Polską nastąpiło porozumienie — a nastąpić może tylko wtedy, jeżeli Rosya gruntownie i wszechstronnie zrewiduje swą politykę polską — sprawa słowiańska od razu byłaby załatwioną.

To też wszelka akcya, zdążająca do uporządkowania kwestyi słowiańskiej, jest niczem innem, jak staraniem pogodzenia Rosyi z Polską, społeczeństwa rosyjskiego z polskiem. Wszyscy wybitni działacze słowiańscy nad tą trudną i zagmatwaną sprawą głowy łamią. Tak było przed laty 50-ciu — tak jest i dzisiaj.

Wizyta trzech posłów słowiańskich w Petersburgu i Warszawie ten sam cel miała na oku.

Dotychczas usiłowania skierowane w stronę zgody polsko-rosyjskiej rozbijały się i to raz i głównie dla tego, że ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie pojmowały należycie idei słowiańskiej, kładąc na jej miejsce ideę panslawizmu, czyli roztopienia słowiańszczyzny w morzu rosyjskiego prawosławia, powtóre z tego powodu, że Polacy, pomni na swą wielką przeszłość historyczną i wysoką obecną kulturę, tylko bardzo niechętnie chcieli ustąpić Rosyi zaszczytu złączenia słowiańszczyzny, gdyż upatrywali w panslawistycznym, a raczej panrosyjskim ideale Rosyan słusznie olbrzymie niebezpieczeństwo tak dla samych siebie, jak dla reszty narodów słowiańskich. Z tych to powodów próby zjednoczenia słowiańszczyzny odbywały się bez współudziału Polaków, jak np. sławny kongres moskiewski, i chybiały celu. Rzecz bowiem prosta i jasna, że bez Polaków nie można stanowić o losach Słowiańszczyzny, gdyż Polacy pod względem liczebnym drugie miejsce w rodzinie słowiańskiej zajmują, a pierwsze pod względem kulturalnym.

Stan ten trwał bardzo długo, bo aż do ostatnich czasów. Nie brakło wszakże nigdy rozumnych Rosyan, którzy swych ziomków do ustępstw na rzecz Polski nakłaniali; lecz póki Rosya była silna, póty i w społeczeństwie rosyjskiem sprawa słowiańska nie znajdowała tyle sympatyi, na ile ze względu na swą ważność i doniosłość zasługiwała. Dopiero, gdy na dalekich polach Mandżuryi okazała się cała słabość i dezorganizacya Rosyi, a w państwie samem ujawniły się znamiona rozkładu, rząd rosyjski baczniejszą zwrócił uwagę na sprawy bliskiego wschodu, a równocześnie ożywiło się w społeczeństwie rosyjskiem na nowo sumienie słowiańskie.

Prasa, wybitni działacze rosyjscy na nowo zaczęli rozpatrywać sprawę rosyjsko-polską, kwestya ta znów wypłynęła na porządek dzienny, poruszyła umysły, obudziła dyskusyę. Swoboda słowa w Dumie, większa swoboda prasowa rozwiązała usta Polakom, umożliwiła rzeczową dyskusyę polityczną, słowem wytworzyły się warunki takie, że przynajmniej było można o tej ważnej sprawie mówić. Pokaza-

---

I rzeczywiście Ludwik Jaroszyński, krawiec, z namowy Ignacego Chmieleńskiego zranił wystrzałem z rewolweru lekko w ramię w. księcia, gdy wychodził z teatru (3 lipca). W. książę Konstanty nawet po tym zamachu, który potępiły z oburzeniem dzienniki legalne a nawet rewolucyjne[1]) wydał wkrótce serdeczną odezwę do narodu polskiego zakończoną temi słowy:

— Polacy! połóżcie we mnie zaufanie równe temu, jakie ja w was położyłem, połączcie się ze mną w jednem uczuciu; pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniom naszym błogosławił, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia otworzy się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie. (27 sierpnia 1862 r.)[2]).

[1]) *Dziennik poznański* namiętnie wystąpił przeciwko „plamiącemu polską stolicę zamachowi," dzienniki nielegalne (*Strażnica, Szczerbiec, Pobudka, Sternik, Prawdziwy Patryota, Głos kapłana polskiego*) tylko nieśmiało pisały o tym wypadku — Hist. powst. I, 141; Sokołowski IV, 1849; Lewicki 501.

[2]) *Niewyzyskane chwile swobody.*

Wszystkie ustępstwa rządu, korzystne reformy Wielopolskiego, życzliwe działanie w. ks. Konstantego, przychodziły już za późno dla podniecanych, rozgorączkowanych umysłów polskich dążących już tylko do powstania.

I dzisiaj, zastanawiając się nad owymi czasami i porównywując je z późniejszymi, rozważając to, że gotujące się powstanie nie mogło wcale liczyć na pomoc mocarstw zachodnich, że zacieśniało ono nawet rozluźnione nieco węzły przyjaźni między Prusami a Rosyą, że utwierdzone wtedy przymierze prusko-rosyjskie (8 lutego 1863 r.) było fundamentem przyszłej wielkości państwa pruskiego, (v. Sybel: Die Begründung des Deutschen Reiches II. 502), że rewolucyoniści europejscy przez usta Mazziniego żadnego poparcia Polakom nie obiecywali, a powstanie z nadchodzącą wiosną uważali za największą klęskę nietylko dla Polski, ale wogóle dla sprawy wolności w Europie, — dzisiaj rozważając straszne skutki ostatniego powstania a czerpiąc z dziejów dla nas naukę na przyszłość z żalem zawołać musimy: „Jakże smutno, że Wielopolski nie był mężem, któryby potrafił te rozgorączkowane, wyprężone umysły ułagodzić, lecz bardziej jeszcze je rozdrażniał i powiększał swą niepopularność!

— Jakże smutno, że nie znalazł się nikt, ktoby zdołał te umysły uspokoić, uciszyć, a w takich chwilach uzyskać od rządu szczere, trzeźwe, stanowcze zapewnienie życzliwego, sprawiedliwego na przyszłość działania, szczere zapewnienie swobód, że nawet tak zasłużony mąż, jak Andrzej Zamoyski zamiast tego, nie ufał wcale i drażnił niepotrzebnie namiestnika swemi słowami powątpiewania!

— Jakże smutno, że podniecenie i rozdrażnienie narodu doszło już do tego stopnia, iż nawet szlachetny arcybiskup Feliński, chcący pogodzić uczucie patryotyczne z koniecznością, nie znalazł uznania w narodzie, że gdy kazał otworzyć zamknięte kościoły i starał się uspokoić ludność a do manifestacyj nie zachęcał, naraził się na krzywdzące podejrzenia i doznawał obelg i zniewag tak od wiernych jakoteż od podwładnego mu duchowieństwa.

— Jakże smutno, że w takich chwilach, gdzie trzeba było jak największego spokoju i rozwagi działania, potrze-

7. Komitet Centralny Narodowy.

Manifestacye narodowe odbywały się już rzadko, ale za to tak w kraju jak i na emigracyi przygotowywano się wyraźnie do powstania. We Włoszech, w Genui założona została *szkoła Podchorążych polskich* (we wrześniu 1861), która miała przygotować oficerów dla przyszłego powstania. Szkoła ta, doznająca poparcia Garibaldiego jakoteż

ło się też, że lubo rząd niechętny Polakom i nieufny, odbierał swobody początkowo przyznane, to jednak społeczeństwo rosyjskie w znacznej mierze miało zrozumienie dla najważniejszych rzeczy polskich, a co najważniejsza uznawało, że swobodna i zadowolona Polska potrzebna jest dla bezpieczeństwa i pomyślności samejże Rosyi.

Równocześnie dokonywał się zwrot w taktyce wielkiego stronnictwa polskiego, u narodowej demokracyi. Stronnictwo to stosunkowo prędko weszło na drogę polityki realnej, stanęło na gruncie państwowości rosyjskiej i uznało ze swej strony, że silna, wolna i humanitarna Rosya jest nieodzowną dla swobodnego rozwoju narodu polskiego.

Ułożyły się więc sprawy politycznie tak, że przy dobrej woli z obu stron porozumienie polsko-rosyjskie mogło się stopniowo rozwijać i doprowadzić do wyrównania starych szkód i zabliźnienia dawnych ran. Niestety po stronie rządu rosyjskiego dobrej woli brakło. Mimo wszelkie dobre chęci po stronie polskiej, sprawa rosyjsko-polska pozostawała na punkcie martwym.

W tem stało się coś, co wywarło wielkie wrażenie w całym świecie, a szczególniej w świecie słowiańskim. Otóż w Berlinie uchwalono dwie ustawy antypolskie. Jedna uderza we własność polską, druga w język polski.

Poznali teraz Słowianie jasno jak na dłoni, do czego zmierza system pruski.

Poznali, że z chwilą, gdy upadnie placówka słowiańską na zachodnich kresach słowiańszczyzny, niemczyzna zacznie się rozlewać dalej po ziemiach słowiańskich, jeżeli się jej nie przeciwstawi tamy silnej i zwartej, którą tylko połączone siły rosyjsko - polskie wznieść będą zdolne.

Dalszym momentem budzącym słowiańszczyznę ze snu i apatyi był hołd pruski w Wiedniu, odznaczający się wybitnie wszechniemieckim charakterem.

Te dwa momenty dały pochop prasie rosyjskiej do ostrego wystąpienia przeciw Niemcom, równocześnie przypomniano sobie w Rosyi o Polakach, stojących w samych bramach niemczyzny, wysuniętych na czoło hufców słowiańskich u wschodniej granicy wielkiego słowiańskiego cmentarzyska. Stąd poszło, że wiatr przeciwniemiecki, który powiał od Rosyi w stronę Niemiec, przyniósł Polakom dowody współczucia rosyjskiego.

Tak otóż powoli wytworzyło się pod naciskiem germańskim pewne zbliżenie się rosyjsko-polskie. Rosyanie przekonali się, że straty polskie są równocześnie stratami ogólno słowiańskiemi, Polacy zaś uznali, że najrozpasańsze orgie rosyjskie nie są zdolne sprawie polskiej zadać takich klęsk, jak konsekwentny rozwój systemu pruskiego, wystrojony we wszelkie atrybuta rzekomej kultury i cywilizacyi.

Taki nastrój znaleźli pp. Kramarz, Hlibowicki i Hribar, przybywając do Rosyi i Polski. Ten nastrój przyczynił się wielce do powodzenia ich misyi. A sukces główny upatrywać należy w tem, że Polacy przez usta prezesa Koła polskiego w Dumie, oświadczyli, że dla nich sprawa słowiańska (dobrze zrozumiana) jest sprawą polską bez zastrzeżeń, to znaczy, że przyłączyli się ochoczo i uczciwie do wielkiej akcyi międzysłowiańskiej, zdążającej do uporządkowania sprawy słowiańskiej na zasadach równości, wolności i braterstwa.

Jakie będą wyniki tych działań, to przyszłość pokazać musi. Tyle tylko pewna, że dotychczas rząd rosyjski w Królestwie postępuje bardzo bezwzględnie. Pamiętać należy, że tymczasowo cała akcya skierowana do pojednania słowiańskiego — spoczywa w rękach działaczów wybitnych i publicznych, lecz nie uzbrojonych w potęgę państwową. Dopiero gdy rządy się nią zajmą, dopiero wtedy owoce tych prac mogą być doniosłe. Aby się nią rządy zajęły, potrzeba należytego pogłębienia ruchu słowiańskiego w narodach samych. To zaś obecnie zapoczątkowano.

Dla nas pod zaborem pruskim pojednanie słowiańskie miałoby znacze-

---

włoskiego rządu, przeniesiona została później do Cuneo[1]). Kierownikiem jej był najprzód Mierosławski, lecz ten przez intrygi stał się niemożliwym, więc wybrano generała Piotra Wysockiego. Nauczycielami byli wojskowi polscy, sławni później Maryan Langiewicz i Zygmunt Padlewski. Około 120 uczniów czynnych później w powstaniu kształciło się w tej szkole, która jednak na żądanie Rosyi i Prus została, po 9 miesiącach istnienia, rozwiązana (26 czerwca 1862 r.) W ziemiach polskich działało oddawna mnóstwo tajnych kół i kółek, w Galicyi zwanych Ławami. Teraz usiłowano je złączyć w jedną całość i poddać je pod jedną naczelną władzę. Powstały komitety stronnictw, jak komitet Millenerów, konfederacya Białych z dyrekcyą na czele, komitet akademicki, warszawski komitet miejski, Rada Naczelna Galicyjska, komitet emigracyjny w Paryżu. Związek wojskowych rosyjskich miał współdziałać z Polakami, a tu najważniejszy udział miał Jarosław Dąbrowski, będący oficerem rosyjskim. Przewagę nad temi wszystkiemi kołami i komitetami zyskał w końcu *Komitet miejski warszawski,* założony przez zagorzałego rewolucyonistę Ignacego Chmieleńskiego. Pierwszymi jego członkami byli: Witold Marczewski, Agaton Giller, Jarosław Dąbrowski, Wład. Koskowski i Wład. Daniłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ba było cichej, trzeźwej pracy, knuły się wyczerpujące intrygi w celu obalenia Wielopolskiego, którego także i zawistne Prusy pragnęłyby strącić, oburzone swobodami Polski, jakie przez niego otrzymała (v. Sybel: Die Begründung des Deutsch. R. II,489); że ta sławna niezgoda Polski i teraz ją zabijała, walczyły stronnictwa, burzyły się jedne, cieszyły skrycie a małostkowo drugie; że kwestye największej wagi, tajemnice z pałacu namiestnika rozgłaszano w lot po Warszawie burząc i drażniąc naród!

Dążyło gwałtownie do powstania stronnictwo Czerwonych głosząc:

— Z moskiewskim najazdem niema pojednania! Walka jest naszem zadaniem, walka nieuniknioną koniecznością!

Ale do tego stronnictwa należała głównie młodzież i żywioł miejski. Lud wiejski, bogatsze mieszczaństwo, część duchowieństwa i szlachta były ruchowi przeciwne. Jakże łatwo było po przygnębiającym zamachu na w. ks. Konstantego, skupić te umiarkowane warstwy w jedno stronnictwo i skłonić je do jakiego działania przychylnego dla kraju a nie wrogiego rządowi. A mając gwarancye rządu — utrzymać i rozszerzyć swobody, skupiać się w sobie, łączyć we wszystkich warstwach, oświecać i podnosić lud wiejski, wzmacniać się i wyrabiać wewnętrznie i dopiero jako cały jednolity naród, spokojnie i rozważnie patrzący w przyszłość, pomyśleć w stosownej porze o szerokiej wolności... Usiłowania takie złączenia tych warstw umiarkowanych podjął nawet Ludwik Górski, ale nadaremnie, a to wskutek wybitnego w narodzie naszym błędu dumy i ambicyi, wzajemnej niechęci i współzawodnictwa, jakich opanować nie zdołali rywalizujący z sobą Wielopolski i Zamoyski.

W takich chwilach Wielopolski sam Polak do deputacyi polskiej, z braci szlachty złożonej a obiecującej poparcie rządowi za ustępstwa, mógł odezwać się dumnie i szorstko:

— Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję! Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy! (Sokołowski, IV, 1838, 1848—52; 7 list. powst. I, 142.)

[1]) Cuneo, prowincya i miasto w Piemoncie, niegdyś księstwie włoskiem.

nie bardzo wielkie. Stawiłoby nas bowiem wobec rządu pruskiego w podobnie korzystnym stosunku, w jakim się znajdują Duńczycy w Szlezwigu i Francuzi w Alzacyi i Lotaryngii. Tak ci jak tamci mają w państwach ościennych poparcie i nie są wskutek tego narażeni na takie przykrości, jak my, którym obecnie takiego poparcia brak zupełnie. Już choćby tylko z tego względu jesteśmy oczywiście wielkimi zwolennikami zgody słowiańskiej, gdyż możemy tylko na niej zyskać.

Artykuł nasz kończymy komunikatem wiedeńskiej „Slavische Correspondenz“, która pisze:

„W środę (3-go bm.) po południu zebrali się na wspólne posiedzenie słowiańscy posłowie wszystkich partyj i grup Izby poselskiej celem wysłuchania sprawozdania posłów Kramarza, Hribara i Hlibowickiego o rezultatach podróży informacyjnej do Petersburga i Warszawy.

Zebranie otworzył poseł Kramarz przemową, w której podniósł momenta, które należy uważać jako najbliższą podstawę działalności ludów słowiańskich na polu kulturalnem i ekonomicznem.

1) Propozycya ks. Trubeckiego w sprawie urządzenia powszechnej wystawy słowiańskiej w Moskwie w roku 1911.

2) Założenie wielkiego banku słowiańskiego.

3) Zwołanie kongresu słowiańskich delegacyj do Pragi na dzień 12 lipca b. r.

4) Zaprowadzenie lepszych stosunków w ruchu książkowym narodów słowiańskich.

5) Rozwinięcie organizacyj sokolich, zwłaszcza w Rosyi.

6) Federacya słowiańskich towarzystw oświatowych.

Ogólny poklask znalazło stwierdzenie na końcu wywodów przez referenta, że w stosunku Polaków i Rosyan w państwie rosyjskiem nastąpiło znaczne polepszenie i zwłaszcza entuzyastycznie przyjęto wiadomość, że w kongresie praskim dnia 12 lipca wezmą udział tak Polacy jak rosyjscy delegaci z Rosyi.

Do tego referatu przyłączyła się ożywiona dyskusya, w której brali udział posłowie Dzieduszycki, Hlibowicki, Hribar, Oleśnicki i Stapiński.

Następnie uchwalono klucz, według którego prezydyum, złożone z posłów Kramarza, Hribara i Hlibowickiego, ma zostać wzmocnione wydziałem z 15 członków, w którym będą reprezentowane wszystkie w Izbie posłów reprezentowane narody słowiańskie Austryi i ich partyjne odcienia i który równocześnie ma wydać potrzebne zarządzenia celem przygotowania praskiego kongresu.

Dr. Kramarz wyraził podziękowanie wszystkim korporacyom i osobistościom, które zasłużyły się około przyjęcia prezydyum, a to klubowi polityków i ich prezesowi Krasowskiemu, dalej generałowi Wołodimirowi, Dumie miasta Petersburga, prezydentowi Dumy Chomiakowi i hr. Krasińskiemu w Warszawie.

Na wniosek posła Czecha wyraziło zebranie podziękowanie prezydyum i przyjęło zaproszenie na 8 bm. do Pragi na słowiański kongres handlowy.“



„Posener Tageblatt”

przedstawił stosunki w niektórych szkołach galicyjskich tak, jakoby tam Polacy postępowali sobie z Niemcami podobnie, jak Niemcy postępują z Polakami we wszystkich szkołach pruskich. Wobec tego zwróciliśmy się z zapytaniem do osoby zaufanej i odebraliśmy odpowiedź następującej treści:

„Na cenny list z 30. 5 mogę dziś dopiero przesłać odpowiedź, musiałem bowiem w tej sprawie prosić o wyjaśnienie c. k. Inspektora szkół w Kołomyi, dokąd Mariahilf, Flehberg i Rosenhek należą. Informacye, których mi udzielono są następujące:

Wyż wymienione miejscowości nie stanowią samoistnych gmin lecz należą do gminy miasta Kołomyi, są to niejako przedmieścia kołomyjskie. Pierwotnie istniała tylko szkoła 4 kl. na Mariahilf, do której uczęszczały dzieci z Flehbergu i Rosenheku. Ponieważ miejscowości te są zadaleko oddalone od Mariahilf przeto przed 8 laty urządzono klasy eksponowane, które obecnie zorganizowano jako samoistne szkoły 1 klasowe. W szkole 4 kl. na przedmieściu Mariahilf był przed laty język wykładowy niemiecki, który jednak *na mocy uchwały Rady gminnej miasta Kołomyi*, w której zasiadali reprezentanci tych trzech przedmieść przekształcono na język wykładowy polski, *wprowadzając równocześnie naukę języka niemieckiego obowiązkowo jako naukę języka drugiego.*

Że tego rodzaju uchwała była słuszną i nikogo podówczas nie krzywdziła dowodem ta okoliczność, że *przez z górą lat 12 nikt się na to nie uskarżał.* Szkoły w tych trzech miejscowościach utrzymywane są z tego samego funduszu, co i inne szkoły w Kołomyi a mieszkańcy tych 3 miejscowości prócz zwykłych datków na szkoły nie płacą ani centa więcej na szkoły położone w tych miejscowościach. Gmina miasta Kołomyi wybudowała na Mariahilf wspaniały budynek szkolny kosztem 40.000 K., do czego Niemcy ani szeląga nie dali. *O tamtejszych Niemców miasto Kołomyja względnie ck. Rada Szkolna okręgowa troszczą się bardzo, gdyż nauczycielami w tych miejscowościach są tylko tacy nauczyciele, którzy obok języka polskiego władają biegle językiem niemieckim.*“

Z powyższego wynika, że lubo prawdą jest, że w szkołach rzeczonych zaprowadzono wykład polski, to jednak uczą tamże języka niemieckiego i ustanawiają tylko takich nauczycieli, którzy biegle językiem niemieckim władają.

Sądzimy, że w takich warunkach i nam pod zaborem pruskim wykładowy język niemiecki w szkołach byłby znośnym.

Jasna tylko, że stosunki szkolne na przedmieściach kołomyjskich żadną miarą z tutejszemi porównywać się nie dadzą. Zresztą zaznaczyć należy, że w Kołomyi zmiana języka wykładowego nastąpiła na skutek uchwały miejskiej rady gminnej. U nas nikt się reprezentacyi gmin o podobne rzeczy nie pyta!...



Deputacya polska
w Budapeszcie.

W tych dniach odbyły się w Budapeszcie dwie uroczystości, przeznaczone nietylko dla Węgrów, ale i dla Polaków. Odbyło się mianowicie odsłonięcie pomnika wielkiego poety madziarskiego, Michała Vörösmarty'ego, który większą część swoich poezyi poświęcił Polsce i jej walkom z odwiecznymi wrogami. Wybrała się przeto wielka deputacya polska w strojach narodowych, aby wziąć udział w tem święcie węgierskiego narodu.

Madziarzy przyjmowali Polaków z niezwykłą serdecznością i oczekiwali ich na dworcu ze sztandarami, witając hymnem polskim i niekończącemi się okrzykami „eljen!“ Zaczęto uroczystość romantyczną majówką nocną w przepięknej lesistej miejscowości Hüvösvölay, skąd powrócono nad ranem

do Budapesztu, aby po krótkim wypoczynku znaleść się na wielkim placu Gizeli, gdzie stanął wspaniały posąg Vörösmarty'ego.

Odsłonięcie odbyło się bardzo uroczyście w obecności arcyksięcia Józefa, który w zastępstwie króla asystował przy ceremonii. Polaków ustawiono

Kilkanaście mów serdecznych przekonało przybyłych Polaków, że na Węgrzech nie zapomniano o ofiarności naszej w wielkim dla Madziarów 1848 roku. Powrócono o zmroku przy dźwiękach melodyj kuruckich, wygrywanych przez Węgrów na starożytnym instrumencie, zwanym „tarrogato".



Pomnik Michała Vörösmarty'ego w Budapeszcie.

na miejscu honorowem, a członek izby magnatów, Jenö Rakosi, powitał ich piękną przemową, w której zaznaczył, iż tradycyjna przyjaźń pomiędzy Polską a Węgrami nie straciła nic ze swego dawnego znaczenia, a ciężkie doświadczenia, przeżywane przez oba narody, wzmocniły jeszcze więcej odwieczną sympatyę wzajemną. Chór akademicki odśpiewał polski chorał i hymn węgierski, poczem przystąpiono do składania wieńców. Przy tej sposobności przemówili dwaj Polacy pp. Mrówczyński i Mączyński, pierwszy imieniem mieszczaństwa, drugi imieniem młodzieży. Zebrana publiczność wznosiła raz po raz okrzyki na cześć Polski i na cześć jej przedstawicieli.

Po obiedzie, jakim podejmowali gości studenci madziarscy w „Mensa academica", udano się statkami do Budzina, gdzie formował się właśnie olbrzymi pochód do grobu polskich i węgierskich żołnierzy, którzy polegli przed sześćdziesięciu laty przy zdobywaniu twierdzy budzińskiej.

Przodem szli weterani z 1848 roku, za nimi kroczyli Polacy, niosąc niezapominajkowy wieniec z napisem: „Polacy — wspólnym bohaterom!" Wśród śpiewu pieśni polskich i węgierskich, wśród bicia dzwonów w kościołach i zborach budzińskich, wszedł pochód na odwieczny cmentarz, w pośrodku którego wznosi się biały obelisk, poświęcony pamięci powstańców.

Na drugi dzień złożono wizyty posłom Kmethyemu i Kovacsowi, którzy w delegacyach i sejmie ujęli się gorąco za Poznańczykami, a wieczorem uczestniczyli goście polscy w bankiecie, wydanym na ich cześć przez magistrat Budapesztu. We wszystkich mowach wygłoszonych w czasie tej biesiady, starali się Madziarzy dodać otuchy Polakom, a poseł Kovacs, wznosząc toast na cześć dzielnych Poznańczyków, zawołał: „Powiedzcie tym dzielnym braciom Waszym, że ich wrogowie są naszymi wrogami!"

Cz.

Budapeszt, 4. VI. 1908.

Kto chce przodować reszcie ludzkości, ten musi wyprzedzać ludzkość; musi jej sprostać, kto chce jej nadążyć; zostaną po za nią ci, co przykuwszy siebie do miejsca, chcą do niego przykuć świat cały, świat, który Stwórca w ruch puścił, i w którym nic dotąd nie stoi.

Józef Supiński.

* * *

Wielu z nas patrzy tak na świat boży, który przed oczyma naszemi przechodzi, jak ów elegant z wosku w oknie u perukarza, przed którego szklannemi oczomi mnóstwo rzeczy i wypadków mija, tysiące osób się przesuwa, a on żadnej z nich nie widzi i żadnej się nawet nie ukłoni.

Józef Korzeniowski.



Nieco o Czechach.

VI.

Czesi od podstaw rozpoczęli pracę narodową. Od bitwy białogórskiej niemal przez dwa wieki zapanowała pod wpływem najbezwzględniejszego ucisku germanizacyjnego stagnacya we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Duch narodowy popadł w letarg i tlił tylko pod strzechą chłopską, język zaś czeski stał się gminnym, gwarą pospólstwa. Absolutyzm niemiecki usiłował odebrać ludowi język rodzinny zupełnie, jednak rdzeń ludu mimo wszelkiego naporu pozostał wierny swej mowie a zniemczyła się tylko szlachta, inteligencya i mieszczaństwo. Niespożyty duch narodowy począł w końcu oddziaływać żywiołowo z pod strzechy chłopskiej tak dalece, iż przyszło w końcu nawet rządowi absolutystycznemu liczyć się z tem o tyle, iż zaprowadzono z konieczności najprzód wykład języka czeskiego w kilku zakładach wojskowych w Dolnej Austryi a w r. 1773 urządzono katedrę dla języka i piśmiennictwa czeskiego przy wszechnicy w Pradze, zaś w r. 1779 taką katedrę w Bernie. Na ten czas mniej więcej przypada działalność pierwszego czeskiego albo raczej słowiańskiego filologa Józefa Dobrowskyego, który atoli prawie wyłącznie pisał po niemiecku budząc zajęcie dla przeszłości narodowej Czech.

Do odkrycia rękopisu krolodworskiego i zielonogorskiego przez Wacława Hankę tj. do r. 1817 czeska działalność literacka była bardzo marną. Tłumaczono obcych pisarzów głównie niemieckich albo raczej popularyzowano ich po czesku dla ludu. Oryginalnych pisarzów nawet ludowych nie było. Odkrycie powyżej wymienionych zabytków starej epicznej poezyi czeskiej z XI w. oddziałało elektryzująco nie tylko na samych Czechów stawiając im w pięknej wiązanej mowie przed oczy czem byli już w starych wiekach, jakoteż na Słowiańszczyznę, lecz też sprawiało wielkie wrażenie i wrzawę w całym świecie uczonym. Obydwa rękopisy przełożono na języki słowiańskie i obce, zachwycano się niemi porównując je z utworami Homera, dla Czechów zaś oznaczają one przebudzenie się ducha rodzimego z długiego letargu i odrodzenie narodowe krzepiąc w ludzie wiarę w własne siły i pobudzając jego ducha z jednej strony do czynów

narodowych, z drugiej do oporu przeciwko ciemięstwu germanizacyi. Niemcy przeczuwając doniosłość narodową odkrycia Hanki wystąpili przeciwko rękopisom z zarzutem fałszerstwa znachodząc w nowszych czasach poparcie ze strony dwóch czeskich uczonych Masaryka i Gebauera. Spór o prawdziwość rękopisów nierozstrzygnięty, gdyż z drugiej strony cały szereg uczonych dowodził ich prawdziwości. Bądź co bądź Hanka ogłaszając je oddał swemu narodowi wiekopomną usługę, gdyż położył kres marnemu naśladownictwu Niemców w piśmiennictwie, pobudzając współczesnych pisarzów do czerpania odżywczej siły z krynicy ducha własnego ludu. Jakoż zaraz bezpośrednio potem występuje Czelakowsky, późniejszy profesor sławistyki na wszechnicy w Wrocławiu z zbiorami pieśni ludowych czeskich i słowiańskich a nie długo po nim zjawia się poeta Jan Kollar z oryginalnymi utworami, z których wionie gorący duch słowiański.



Odsłonięcie pomnika Michała Vörösmarty'ego w Budapeszcie.
Członek Izby magnatów, Jenö Rakosi, wita gości polskich przybyłych na uroczystość.
(Patrz artykuł p. t.: „Deputacya polska w Budapeszcie“).

Francuska rewolucya z r. 1830 oddziałała silnie na lud czeski. Do tego czasu było głównem dążeniem Czechów utrzymanie języka ojczystego. Odtąd zaczyna się ujawniać dążność do politycznej wolności. Nowe idee zaczynają ożywiać przodowników ludowych. Zowią się oni *„wlastency“* (patryoci) a nazwa staje się znamieniem i hasłem odrodzenia. „Wlastency“ prowadzą moralne wzorowe życie, dążą tylko do podniesienia poziomu kulturalnego, unikają wszystkiego, coby mogło w jakikolwiek sposób czynić ujmę ich dobrej sławie, w czem naśladują dawnych „Czeskich braci“, których hasłem było: „przez czystość do jedności“. Jako ich dzieło uważać należy założenie w r. 1831 pierwszego czeskiego towarzystwa naukowego „Matice czeska“, a w r. 1832 zaczyna wychodzić rocznik naukowy: „Czasopis Musejni“ pod redakcyą dziejopisa Franciszka Palackyego, równocześnie powstaje pierwszy czeski narodowy dziennik pod nazwą „Czechoslav“, poczem ukazują się inne narodowe czasopisma — tygodniki naukowo-literackie: „Indy a Nyni“ (Przyszłość a Teraźniejszość) i „Czeska Vczela“ (Pszczoła czeska) i „Świetozor.“ Poemat K. H. Macha pod napisem „Maj“ oznacza w r. 1836 zwrot w czeskiem piśmiennictwie, początek nowego okresu literackiego.

I. K. *Tyl* zakłada *teatr czeski*, który objeżdża w początkach miasteczka mające widzów głównie włościan. — Większe miasta z Pragą na czele były wówczas niemieckie.

W latach 1835—1840 wychodzi pod kierownictwem Jungmanna dzieło naukowe „Słownik“ (rodzaj encyklopedyi), przy którem współpracuje gorliwie cała ówczesna inteligencyą czeska. W r. 1836 wydaje Szafarzyk sławne swoje *„Starożytnosci Słoweanskie“* i równocześnie Palacky „Dzieje narodu czeskiego.“

Równorzędnie rozpoczynają Czesi, o ile to było można pod rządem absolustycznym, działalność na polu politycznem, społecznem i gospodarczem. Urządzają wykłady i odczyty z dziedziny gospodarczej. Powstają czeskie czasopisma technologiczne. W r. 1842 zakładają „Związek dla szerzenia przemysłu“ i czeską szkołę przemysłową. Od r. 1840 wychodzi peryodyczna biblioteka pod nazwą *„Diedictwi svatojanskie“* dla ludu w 10.000 egzempl., pierwsze wydawnictwo narodowe, zdobywające sobie szerokie koła czytelników. W tym czasie występuje na widownię w okresie czeskiego odrodzenia *Karol Hawliczek Borowsky*, krytyk i krasopisarz, który skierowuje czeskie piśmiennictwo na nowe tory. W r. 1848 wydaje w Pradze dziennik polityczny „Narodni Nowiny“, który w krótkim czasie zyskuje wielkie rozpowszechnienie i wpływ. Zjawia się drugi dziennik ‚Slovanska Lipa“, bardziej radykalny.

Rok 1848 pobudza jeszcze więcej ducha narodowego do czynów. W Pradze zbiera się w czerwcu „Zjazd słowiański“, w którym bierze udział 340 osobistości, mianowicie: 42 południowych Słowian, 61 Polaków i Rosyan i 234 Słowian czeskich. Zjazd słowiański ogłasza wolność i równość ludów wogóle, a przynależność i braterstwo Słowian. W czasie Świąt Zielonych wybucha w Pradze rewolucya. Następuje krwawe jej stłumienie, stan oblężenia i wznowienie srogiego absolutyzmu. Hawliczek musi opuścić Pragę i zamieszkać w Kutnej Horze. Dziennik jego stłumiony. W r. 1851 więżą Hawliczka i bez oskarzenia osadzają go w Brixen. Absolutyzm wznawia okres srogiej germanizacyi. Trwa on do r. 1860. Wszystkie dzienniki i tygodniki stłumiono. Wychodzi pod on czas tylko krasopisny tygodnik *„Lumir i „Czasopis muzeum czeskiego“*. Polityką nie wolno było się zajmować. Wskutek tego zaczęto silniej pracować na innych dziedzinach. Potężnie zaczął się rozwijać „Związek przemysłowy“. W roku 1860 posiadali Czesi już 60 cukrowni. Tworzono kasy zarobkowe. Tygodnik Szimaczka *„Posel z Prahy“* organizuje przemysłową i ekonomiczną pracę. W r. 1861 posiadają już Czesi 30 wielkich kas zaliczkowych zwanych *„załozniami“*, których liczba obecna wynosi 787.

W okresie konstytucyjnym — od r. 1861 — rozwijają się potężnie zaczątki życia narodowego. W r. 1861 powstaje dziennik wychodzący dotychczas *„Narodne Listy“*. Stowarzyszenia *„Wlastenecka hospodarska jednota“* i *„Spolecznost mazejni“* przodują żywą działalnością narodową. W całym kraju powstają *„besedy“* (*stowarzyszenia* narodowo-kulturalne), na wzór założonego w Pradze w r. 1848 *„Mesztanskej Besedy“*. W r. 1861 powstaje w Pradze narodowe towarzystwo śpiewackie *„Hlahol“*, na wzór którego tworzą się

towarzystwa śpiewackie po całym kraju. W r. 1862 przybywa „Sokoł“ i „Ochotnicza straż pożarna“ o czem już wspomniałem w jednym z poprzednich listów. Dr. Rieger podejmuje wydawnictwo wielkiej czeskiej encyklopedyi pod nazwą „*Slovnik naučni*“, wielotomowe dzieło niepospolitej wartości naukowej, jakiem szczycić by się mogła każda akademia umiejętności. Wielkie znaczenie w rozwoju kulturalnym przypadło stowarzyszeniom: „*Svatobor*“ i „*Umielecka Beseda*“. Pierwszego był założycielem Palacky. Celem jego jest: udzielanie zapomóg pisarzom narodowym i wspomaganie większych wydawnictw.

G. Smólski.

Myślenie jest próżnowaniem, jeżeli nie dąży do wyrażenia siebie w czynie dodatnim, jest więc potężnym bodźcem do pracy, ale nie jest jeszcze pracą. Człowiek najwięcej myślący, jeżeli nie urzeczywistnia swoich myśli w sposobie dodatnim, ma podobieństwo do tego, którybу siedząc na koźle niezaprzężonego pojazdu ciągle z bicza trzaskał, w mniemaniu, że jedzie.

Henryk Rzewuski.

* * *

Niema tak jałowego położenia w życiu, któregoby sobie nie można umaić i ustroić, byle nie brakło odwagi i chęci dobrej, byle mieć tyle rozumu, by przestać na małem.

Józef Kremer.

* * *

Hołd dla Sienkiewicza.

Sienkiewiczowi przebywającemu obecnie w Krakowie zgotowano wspaniałą owacyą. Bawiła tam wycieczka włościan z Przemyślańskiego, która w liczbie 260 osób przybyła dla zwiedzenia pamiątek Krakowa. Do tej wycieczki przyłączyły się jeszcze wycieczki z Łańcuta, Albigowej, Skawiny i inne i razem w liczbie 800 osób udały się przed hotel Pollera, gdzie Sienkiewicz zamieszkał. Po przemowie prezesa przemyślańskiego Tow. Szkoły Ludowej p. Morawskiego, przemówił Sienkiewicz temi słowy:

„Pracowałem — mówił Sienkiewicz — zawsze z myślą, by służyć mą pracą narodowi memu i za tę pracę moją czuję się aż nadto nagrodzonym, gdy widzę, że najgorętsze me pragnienie, aby pisma moje dostały się pod wieśniaczą strzechę, spełniło się.“

Następnie nawięzując swą przemowę do znanego wyroku wiedeńskiego powiedział: „Wiadomo Wam wszystkim, kochani Rodacy, o treści wyroku sądu przysięgłych we Wiedniu. Wyrok ten przyjąłem, gdyż nie uchylam się od odpowiedzialności za czyny moje zgodnie z przekonaniem spełnione. Lecz sprawę tę uważam za rzecz podrzędną, czuję się dumnym, żem mógł wobec Björnsona i wszystkich wrogów naszych stanąć w obronie mego ukochanego a nikczemnie spotwarzonego narodu, czuję się dumny, żem na fałsz mógł odpowiedzieć prawdą — i zawsze stanę w obronie mego narodu, gdy zajdzie potrzeba. Co do wyroku wiedeńskiego — powtarzam raz jeszcze, że uważam go za rzecz podrzędną — nie chciałbym jednak, by dał on powód do pogłębienia się przepaści między narodem polskim a ruskim; bo wyjąwszy jednego tego odłamu i garstki agitatorów — naród ruski pozostał nam bratnim i nie należy go czynić odpowiedzialnym za czyny tych partyi i jednostek, które chcą nas rozdzielić żarzewiem bratobójczej walki.“

Oparłszy ręce na głowach małych chłopców, przybyłych z wycieczką, wezwał zebranych do szczerej narodowej pracy nad sobą i nad tem młodem pokoleniem które stanowi nadzieję naszej lepszej... narodowej przyszłości i życzył zebranym powodzenia w dalszej pracy nad uświadamianiem kulturalnem i narodowem ludu polskiego i dziękując raz jeszcze za urządzoną mu niespodziankę, oświadczył, że nie zapomni do grobu wrażeń, jakie mu ta chwila dała.

Po kilku jeszcze serdecznych przemówieniach innych osób i przedstawieniu Sienkiewiczowi członków wydziału przemyślańskiego Koła T. S. L. przez prezesa pana Morawskiego, powrócił Sienkiewicz do siebie, żegnany raz jeszcze entuzjastycznie, gdy ukazał się w oknie, poczem wycieczki rozeszły się pod silnem wrażeniem, jakie uroczystość na nich wywarła.

W ciągu uroczystości zebrało się wiele inteligencyi, głównie przejezdnej i zamieszkałej w hotelu Pollera. Na wszystkich twarzach znać było silne wzruszenie. Wiele osób płakało pod wrażeniem tej imponującej manifestacyi, a na twarzy Sienkiewicza malowało się również ogromnie silne wzruszenie, zwłaszcza, gdy setki głosów zaintonowały pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, po przemówieniu jego.



Mowa radnego miejskiego lwowskiego, p. Bienieckiego, przy grobowcu polskich i węgierskich bohaterów z roku 1848 na cmentarzu budzyńskim.

(Patrz artykuł p. t.: „Deputacya polska w Budapeszcie“).



Na 50-cioletni jubileusz kapłaństwa

ks. Józefa Grabowskiego,

proboszcza w Solcu.

Ks. Grabowski urodził się we Wronkach 1835 r. — wstąpił do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu w r. 1846, gdzie po 8 latach otrzymawszy świadectwo dojrzałości, wstąpił do seminaryum duchownego i 13 czerwca 1858 r. otrzymał święcenie kapłańskie w Gnieźnie z rąk

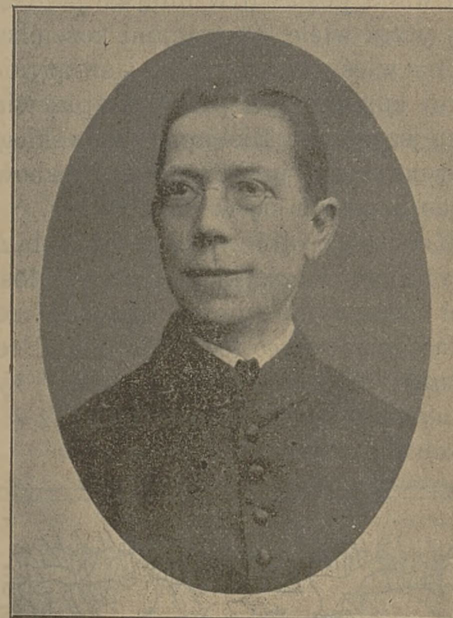


Henryk Sienkiewicz.
(Patrz artykuł p. t. „Hołd dla Sienkiewicza“.)

świątobliwego ks. biskupa Brodziszewskiego. Po 15 latach wikaryuszowskiej pracy w kilku parafiach przeniesiony został przez ś. p. księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego w tydzień po emanacyi praw majowych, jak wielu innych tak starszych jak i nowo wyświęconych kapłanów, na nową posadę. Posadą tą było słynne w owych czasach Chludowo, zkąd często echa walki kulturnej głosiły ówczesne pisma: „Kuryer“ i „Dziennik Poznański“.

Ponieważ osią, na około której obracały się tak zwane prawa majowe, było prawo *„veto“*, które rząd narzucił Kościołowi katolickiemu, czyniąc zależnem ustanowienie kapłana od swego przyzwolenia a władza duchowna prawa takiego władzy świeckiej przyznać ani nie mogła ani nie chciała, przeto każdy kapłan bez przyzwolenia rządu ustanowiony na posadzie, w oczach rządu uważany był za nieprawnie ustanowionego a wszystkie jego funkcye duchowne na tej posadzie wykonywane uważane były za karygodne i karano grzywną lub więzieniem.

Jednym z pierwszych, którzy się dostali w wir walki kulturnej a pierwszym, który stawał przed kratkami sądów karnych w obronie praw Kościoła i w obronie własnej był dzisiejszy Jubilat, ks. Grabowski. Jako starszy i doświadczeńszy wśród młodszych walką kulturną dotkniętych kapłanów stanąwszy przed sądem karnym oskarżony o przestępstwo praw majowych, postawił odrazu kwestyą zasadniczo, wykazując jasno absolutną niemożliwość zastósowania się kapłana do tychże praw a zarazem niewinność swoją — i mimo to, że nie tylko przyznał zarzucone mu przestępstwa, ale jeszcze nowe dodał, tak porwał sędziów swą wymową, że uwolniono go od winy i kary. Był to jedyny wypadek podczas walki kulturnej, w którym uwalniający wydano wyrok. Nastąpiła potem apelacya prokuratora, który w terminie II instancyi użył całej swej wymowy i mocy, aby wykazać senatowi karnemu, że koniecznem jest skazanie ks. Grab. na karę, ponieważ tego wymaga ratunek powagi wyraźnego prawa a nadto ta okoliczność, że wszystkie podobne sprawy są w zawieszeniu z powodu odwoływania się na precedens wydanego w I instancyi uwalniającego wyroku. Senat II instancyi po wygłoszonej obronie przez ks. Grabowskiego, przyznając mu niewinność i okazując niedwuznaczne współczucie jako ludzie, jako sędziowie i obrońcy prawa wydać musieli i wydali wyrok skazujący na grzywnę event. więzienie.



Ks. Jubilat Józef Grabowski, proboszcz z Solca.
(Klisza sporządzona według fotografii z lat młodych).

Prawie rok cały pełnił wszakże ks. Grabowski mimo ciągłych wizyt żandarmów, komisarza, landrata, który nawet na wiec zwołał parafian Chludowskich, aby swego pasterza uznali za nieważnego, swe obowiązki w Chludowie, poczem w nieobecności jego przybył pewnego dnia komisarz z żandarmem, wyekspedyował manatki jego z wikaryjki na drogę, zamknął dom i kościół, wziął klucze i zrobił księdza ptakiem — i nie dość na tem, skazano go jeszcze na banicyę z dwóch powiatów. Nastąpiło tułactwo przez lat 13 walki kulturnej a pierwszym etapem tegoż było Brodowo, w którem skreślił ks. jubilat swój epos pod tytułem: Brodoviana“, w której obrazowo starał się przedstawić walkę kulturną i urywki z swego życia w Brodowie. Ztamtąd zabrał do siebie ks. Jubilata śp. Emil Szołdrski do Osieka, zkąd przysłana przez sąd kibitka zawiozła go do więzienia w Rawiczu a ztamtąd

do Koźmina na odsiedzenie 4 miesięcy kaźni. Po 13 latach tułactwa a po 28 latach kapłaństwa otrzymał ks. Grabowski od władzy duchownej probostwo w Długiej Goślinie w r. 1887 a w r. 1893 probostwo w Solcu, gdzie wśród niewypowiedzianych przykrości ze strony parafii i wśród nieprzezwyciężonych przeszkód stawianych mu na każdym kroku przez jednego z ojców chrzestnych firmy hakatyzmu tj. przez p. Kennemanna z Klenki jako patrona kościoła Soleckiego, po 11 latach walki postawił w miejsce podpartego przez wiele lat drągami kościółka, jak na wieś okazałą nową świątynię, której konsekracya przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Likowskiego i równocześnie jubileusz ks. Grabowskiego odbędzie się w dniu 16 bm.

Kończąc krótki życiorys ks. Jubilata, którego niezwykle smutnych losu kolei i najwymowniejsze skreślić niezdołałoby pióro, co też stwierdza „Brodoviany"*) drugiej pieśni nuta, życzymy mu choć w ostatnich życia dniach z Niebios pocieszenia.



Wieczór nad morzem.

Morze dziś spokojne, jakby senne drzemie,
Z rozkoszą się kąpie srebrny sierp miesiąca,
A wieczorna cisza Stwórcy szepce imie
I jaskółka skrzydłem o brzeg wody trąca.
Szmaragdowa przestrzeń do snu się układa,
Powierzchnia piersiami spokojnie oddycha,
Czasem z niebiosów gwiazda szybko spada
I tylko niekiedy fala głośniej wzdycha.
...Dziwny spokój w koło, tam, trzy łodzie płyną
I słychać zdaleka lekki plusk wiosłami,
Kilka żagli białych nad łodzi łupiną
Mknie gdzie błękit nieba zasiany gwiazdami.
Gondolier łódź pierwszą do brzegu skierował,
Jego silna ręka nie żąda pomocy,
Skłonił się gościom, żagiel zdjął i schował,
Łódź w piasek zatoczył i zniknął wśród nocy.
Druga łódź rybacka jakże chyżo leci,
Kilku w niej rybaków spieszy na wybrzeże,
Kontenci z połowu bacznie strzegą sieci,
Dzielą się na piasku — każdy swoje bierze.
— Wreszcie pozostała ostatnia, daleka,
Owa łódka mała, z której piosnka płynie,
I błądzi swobodnie — od ludzi ucieka,
A wiatr pieśń unosi po morskiej głębinie!
...Słucham jej uważnie, melodya mi znana,
Metalicznym głosem kochanków rozbrzmiewa,
Pieśń — sercem artysty — światu wyśpiewana,
To „Leci piosenka" wolna i szczęśliwa.
Zmrok zapadał senny... tylko światło w dali,
Jeszcze się raz po raz wolno kołysało,
Znikając na chwilę, znów było na fali,
A za niemi tylko echo już śpiewało...
— Cisza... gwiazd tysiące mam za towarzysze,
Naokół noc wonna, myśl mą w dal unosi
Het daleko... w tem klasztorny dzwonek słysze,
Co za zmarłych braci o modlitwę prosi.
Więc się za nich modlę o spoczynek wieczny,
Niech to dzisiaj będzie mój pacierz wieczorny,
Jutro zejdzie słońce i znów blask odwieczny
Wróci, tym co cierpią, spokój — choć pozorny.

Ahlbeck.

Marja Paruszewska.

Pogadanka naukowa.

C CIEPLE.

Działanie ciepła na ciała płynne, i rozmaite stąd użytki.

Doświadczenie. Gdy szklankę z wodą postawimy nad palącą się lampką spiritusową, pokazują się w wodzie najprzód małe bąbelki, które się wzbijają na powierzchnią i nawet nad nią w górę pryskają. Są to bąbelki powietrza znajdującego się w wodzie. Im bardziej płyn się rozgrzewa, tem więcej bąbelków wychodzi na wierzch, gdyż dolny pokład wody rozgrzewa się także, a gorąca woda zamienia się w parę w kształcie kropelek. Para ta natrafia na zimniejszy pokład wody i zamienia się także znów w wodę, oddając swe ciepło wodzie zimniejszej. Tym sposobem nowe kropelki pary mogą się znów posuwać wyżej, gdzie znów znikają, rozgrzewając wodę, aż wszystka nabierze równego stopnia ciepła, a kropelki pary, mnożące się ciągle, nie natrafiają nigdzie na zimno, posuwają się aż do samej góry i uchodzą w powietrze. Górny pokład wody jest zawsze zimniejszy niż dolny, a zatem jest też i cięższy, a ztąd górny ten pokład spada na dół, dolny — jako lżejszy — występuje do góry, oddaje swe ciepło powietrzu, oziębia się i spada znów na dół. To przewracanie się wody powtarza się tak długo, aż woda nie zamieni się wszystka w parę. Całą tę czynność nazywamy *gotowaniem się.*

Gotująca się woda nie może dojść do więcej stopni ciepła, jak do 80-ciu, podług ciepłomierza (termometru) Reaumura, gdyż bardziej rozgrzana, wszystka przemienia się w parę i ulatuje. Jeżeli zaś chcemy, żeby woda nad 80 stopni się rozgrzała, wtedy trzeba nam naczynie z gotującą się wodą przykryć tak szczelnie, aby para w powietrze ujść nie mogła. W przykrytem naczyniu przeszkadza oprócz tego gwałtownemu gotowaniu się pokład powietrza znajdujący się pomiędzy wodą a pokrywką. Przy dobrze nakrytem naczyniu dochodzi woda do tego stopnia gorąca, że najgrubsze kości na miazgę się w niej rozgotują.

Gotowanie jest więc przewracaniem się wody przez tworzącą się w niej parę. Jak tłoczenie powietrza przeszkadza gotowaniu, tak znów odwrotnie każdy płyn musi tem prędzej się gotować, im mniej powietrze na niego tłoczy. Tak wiadomo, iż na górach prędzej się woda gotuje, niż w dolinach. Na górze Montblanc, w Sabaudyi, która ma przeszło 14,000 stóp wysokości gotuje się woda już przy 50 stopniach ciepła; na wyżynie Quito, w Ameryce Południowej, gotuje się woda przy 72 stopniach Reaumura.*)

Ulatnianie się.

Płyn przemienia się w parę, nietylko przy wysokim stopniu ciepła przez gotowanie, ale i przy małym stopniu ciepła, chociaż o wiele wolniej.

Doświadczenie. Eter, wylany na miseczkę, zniknie z niej w kilka minut, gdyż przy zwyczajnem cieple powietrza przemienia się w parę i ulatnia.

Podobnież wody, wystawionej w naczyniu na działanie powietrza, ubywa codziennie; mokra bielizna schnie; woda deszczowa, stojąca na ulicach, znika tem prędzej, im cieplejsze jest

*) Poemat „Brodoviana" zamieścimy w jednym z następnych numerów. — Przyp. Red.

*) Czytaj: Reomüra.

powietrze. Ulatnianie się ciał płynnych na wolnem powietrzu daleko wolniej się odbywa, niż przy gotowaniu, i zawsze bez tworzenia bąbelków parowych. Taką, często niewidzialną parę, zowiemy wyziewami.

Ciepłe powietrze przyjmuje w siebie więcej wyziewów, niż zimne, jednakże może ich tylko pewną ilość w sobie pomieścić.

Większe ciepło i przewiew powietrza, czyli wiatr, przyspieszają ulatnianie się wyziewów. Dla tego rola osycha prędzej, gdy po deszczu wiatr nastąpi; dla tego też koniecznie jest potrzebnem, aby w każdej suszarni był znaczny przewiew powietrza.

Mgły i chmury.

W wyżej opisany sposób wznoszą się z mórz i rzek, jako też i z każdej innej mokrej powierzchni, wielkie masy wyziewów wodnych i napełniają powietrze.

Doświadczenie. Zagotowawszy wodę w naczyniu, widzimy, iż wiele jej ubywa. Przypatrując się jednak w bliskości naczynia gotującej się wodzie, nie widzimy z początku wznoszącej się nad niem pary, dopókąd bowiem para złączona jest z bardzo wysokiem ciepłem, jest zupełnie przezroczystą i niewidzialną. Ztąd też powietrze może w sobie zatrzymać wielką ilość wyziewów wodnych, chociaż my ich nie spostrzegamy. Im jednakże więcej oddala się para od naczynia, w którem się gotuje woda, tym więcej traci ciepła, ochładza się i tworzy widzialną dla nas parę, która się składa z drobniuchnych bąbelków, podobnych do mydlanych bąbli.

Tem samem, czem para, są wyziewy wodne, które ludzie i zwierzęta wydają z siebie przez oddech, a które w zimnym pokoju, gdy oddychamy, widzieć można; tem samem są także w ogromnych rozmiarach mgły i chmury.

Z jezior, rzek i bagnisk wznoszą się wodne wyziemy. Gdy powietrze jest zimniejsze, niż ulatniająca się woda, to oziębiają się te wyziemy tuż nad powierzchnią ziemi i tworzą mgłę; jeżeli zaś wznoszące się wyziewy dopiero w wyższych warstwach powietrza ziębną, wtedy tworzą chmury. Mgły są to chmury leżące na powierzchni ziemi; chmury są to mgły utworzone w wyższych warstwach powietrza. Mieszkańcy dolin widzą często szczyty gór gęstemi osłonione chmurami; podróżujący po wysokich górach często przez mgłę przechodzi.

Często widzimy białe, drobniuchne chmurki, podobne do piany, przesuwające się po modrym niebios przestworze; te unoszą się najwyżej nad ziemią i powstają zwykle najprzód po kilkudniowej pogodzie. Ciemne szare chmury, które widzimy często wznoszące się w kształcie półkuli na widnokręgu, są to wyziewy wodniste, które tego poranku przez wznoszący się wiatr zawiane zostały w zimniejsze okolice, i tam się oziębiły. Lecz te chmury, spuściwszy się w cieplejsze sfery, tracą swój kształt i stają się znów niewidzialnemi. Chmury pokładowe odznaczają się przy zachodzie słońca przepychem kolorytu. Chmury deszczowe mają zwykle kolor ciemnomodry.

Rosa i śron.

Doświadczenie. Nalawszy w czyste szklane naczynie świeżej studziennej wody, widzimy, iż naczynie znacznie się oziębiło; znajdujące się w tym pokoju części wodorodu, wydane przez oddech ludzki, oziębiają się także, zgęszczają się i osadzają na szklance. Mówimy wtenczas, że szklanka potnieje. Tak samo gdy w zimie przyniesiemy szklankę z zimnego do ciepłego pokoju, osiada na niej ostudzona i zgęszczona para jako rosa. Podobnie zupełnie potnieją szyby, gdy na nie chuchamy, a na dworze jest zimno.

W ten sam sposób powstaje rosa. Gdy po skwarnym dniu nastąpi chłodny wieczór, wychodząca z ziemi para ostudza się, zgęszcza i osiada na końcach listków trawy, kwiatów, zboża, jako drobne kropelki wody, które rosą nazywamy. W jesieni zaś i na spozimku, gdy ciepła nie masz na powierzchni ziemi, rosa marznie i zamienia się w drobne igiełki, które nazywamy śronem.

Deszcz.

Gdy chmura dosięgnie do zimniejszych, lub wilgotniejszych warstw powietrza, wtenczas zgęszczają się jej wodniste bąbelki. Wyziewy wodniste, znajdujące się w masie powietrza, otaczają chmurę, przyczepiają się do jej bąbelków, zwiększone tworzą krople, które jako deszcz spływają z obłoków. Te z początku małe kropelki rosną w drodze, ostudzając powietrze, przez które płyną, i przyciągając do siebie znajdujące się w niem cząsteczki wody. W lecie, zwłaszcza podczas burzy, spadają krople deszczu z większej wysokości, więc, wzrastając ciągle w drodze, spadają daleko większe niż w jesieni, gdzie chmury deszczowe czasem bardzo nizko nad ziemią się unoszą. Podług wielkości kropli rozróżniamy deszcz ulewny, lub drobny.

Ponieważ deszcz powstaje tylko z wyziewów wodnych, jest więc deszczowa woda zwykle czysta, gdyż z żadnemi innemi ciałami nie zmięszana.

Śnieg.

Zimową porą, przy znacznem oziębieniu powietrza, przemieniają się wyziemy wodne w cieplejszych okolicach, w parę, a do zimniejszych przygnane, w chmury, złożone ze zmarzłych gwiazdeczek, które przez ciągłe przyczepianie się do nich cząstek wodnych coraz się zwiększają, aż nakoniec jako płatki śniegu na ziemię spadają. W krajach najbardziej na północ leżących, a mających klimat suchy, pada śnieg tak drobny, jak ziarnka piasku.

Śnieg dla swej lekkości spada z obloków bardzo wolno, prawie tak jak pierze, i wydaje potem w stósunku do wielkiej przestrzeni, jaką zajmuje, bardzo mało wody. Przypatrując się płatkowi śniegu przez szkło powiększające, widzimy, że tworzy najrozmaitsze regularne figury, jako to: cienkie nitki, kółka, gwiazdki i włókna.

Grad.

Grad pada najczęściej podczas gorących dni latowych; czasem w jesieni lub wiośnie, rzadko w nocy. Zwykle spadają ziarnka gradu podczas burzy, i to z ciemnych, czerwonawych chmur. Składają się one z nieprzezroczystego ziarnka lodu, otoczonego przezroczystą powłoką. Te ziarnka czepiają się jedne drugich i często formują wielkie kawały, które spadając ze znacznej wysokości, wielkie nieraz zrządzają szkody, gdyż wybijają zboża, łamią dachy, tłuką okna, a nawet zabijają zwierzęta i ludzi. W wiośnie i jesieni pada tylko drobny grad, gdyż wyziewy z ziemi nie mogą się w tych porach roku wznosić tak obficie i tak wysoko, jak w lecie. Grad jest więc zmarzłym deszczem; lecz dotychczas nie zdołano dociec, jakim sposobem powstaje w lecie w wyższych warstwach powietrza tyle zimna, że owe krople deszczu zmarznąć tam mogą. W każdym razie na tworzenie się jego niemały wpływ wywiera elektryczność.

Ogólne uwagi nad wodą.

Zważywszy te wszystkie przemiany, którym podlega woda, podziwiać nam tylko trzeba jej dziwny obieg po całym przestworze nad naszą kulą ziemską. Zmieniona przez ciepło w niedostrzeżone oku naszemu wyziewy, wznosi się wysoko nad ziemię, zamienia się w bąbelki wodne, spada znów, w tej postaci nie pozostaje długo, lecz ulatnia się w górę.

Woda na kuli ziemskiej w trzech znachodzi się stanach: 1) w stanie płynnym, 2) w stanie pary, 3) w stanie lodu.

W stanie płynnym jest woda przejrzystą, bezbarwną; nie ma, jeżeli jest

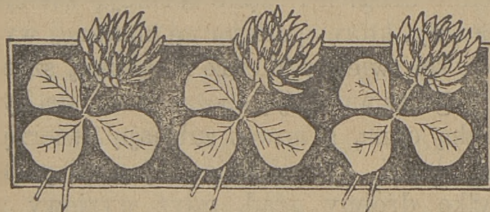
czystą, żadnego smaku ni zapachu, przesiąka rozmaite ciała i jest koniecznie potrzebna do istnienia wszystkich ciał organicznych.*) Zatrzymana przez jakiekolwiek przeszkody w swym biegu, niszczy wszystko, co jej na przeszkodzie staje, rozrywa najmocniejsze mosty i tamy, obala domy, wyrywa drzewa z korzeniami, sprawia największe szkody.

Gdy woda jest pod wpływem zimna, wtenczas marznie, czyli jej części tęgną i niejako zrastają się z sobą, przemienia się w lód, po którym można chodzić, jak po ziemi. W tej zmianie zwiększa się jej objętość; zkąd pochodzi, że zamknięte naczynia, w których woda zamarzła, pękają.

W stanie pary woda znacznie się rozciąga i staje się płynem nader elastycznym, który przez ciepło tak się rozszerza, że zajmuje 14,000 razy tyle przestrzeni, ile zajmowała woda w stanie płynnym.

W życiu jak w atmosferze: co lekkie, w lżejsze unosi się sfery czczości, a co cięższe do ziemi, a w szczególności do ziemicy rodzimej ma pociąg.

Karol Libelt.



Dział kobiecy.

Kobieta i mężczyzna.

Mężczyzna jest niewątpliwie głównym, jeśli nie jedynym winowajcą tego, iż małżeństwa nie dają ludziom szczęścia, ile daćby mogły, iż rodzina nie stanowi u nas dość silnego czynnika zdrowia, siły i pomyślności społecznej.

Mężczyzna bez wyrzutów sumienia, a nieraz i z przechwałką tryumfu łamie przysięgi, składane wybranej kobiecie przed ołtarzem, wobec świata i w najpoufniejszych zwierzeniach.

Mężczyzna nie rozumie zazwyczaj lub nie uznaje prawdy niezawodnej, iż szczęście domowe, jak wszystko na tym padole płaczu, nie przychodzi samo; musimy nań zapracować; zdobywać je trzeba ofiarami, wyrzeczeniem się różnych fantazyi, przyjemności, zachcianek.

Kobieta w większości wypadków oddaje mężowi i rodzinie całe życie swoje. Mężczyzna jedynie cząstkę, i to nie zawsze najlepszą.

Mężczyzna nieraz dla byle przyjemności, dla byle pokusy rzuca ognisko domowe, osamotnia żonę. Nie wciąga „towarzyszki życia" w sferę swoich interesów umysłowych, nie czyni z niej współpracownika.

Następstwem musi być to, że współżycie dwojga istot, zamiast stać się źródłem uciech, pociechy i pokrzepienia, jest piekłem kłótni, zawodów — ciężarem!

Czy jednak kobieta tu całkiem bez winy?

Czy ucieczka ze społeczeństwa, czy samowolne zrzucenie z siebie obowiązków względem ludzkości jest postępowaniem właściwem?

Nie.

Trzeba trwać, trzeba walczyć ze złem, trzeba pracować, aby dobre przyrastało.

Mężczyzna jest niewątpliwie niższym pod względem moralnym od kobiety. Ale też dlatego kobieta być musi jednym z czynników, najważniejszym czynnikiem jego dźwigania. To jej powinność, jej zadanie, od którego się uchylać, przed którym uciekać nie wolno!

Dziś w szalonym pędzie rwie naprzód prąd „równouprawnienia," t. j. pozyskania dla kobiet wszelkich praw politycznych.

Czy to posunie ludzkość naprzód? Czy poprawi stosunki? Czy udoskonali człowieka? — a to warunek i istota wszelkiego postępu?

Żadne prawa pisane nie zmienią faktu, nie usuną prawa naturalnego, że mężczyzna jest i pozostanie silniejszym. Aby się zabezpieczyć od krzywdy, trzeba go uszlachetnić.

Bez tego — nic.

Kobieta jest i być winna wychowawczynią przyszłych pokoleń.

Matka!

Nazwa ta w życiu społecznem winna być dźwiękiem świętym i świętym obowiązkiem.

Anioł stróż ciał i dusz naszych.

Tworzymy stowarzyszenia, instytucye, ustawy do walki z pijaństwem, z chorobami rozpusty. O ile skuteczniej tępić te chwasty potrafiłaby matka-wychowawczyni? Może nawet ona tylko jedna może zabezpieczyć duszę od trucizn takich!

Kobieta w ogólności, a matka w szczególności, wypowiedzieć musi wojnę złym obyczajom, wielożeństwu, które niemal każdy mężczyzna praktykuje od lat prawie pacholęcych.

Trzeba w duszę dziecięcia wszczepiać kult, miłość i cześć dla obyczajów, a od mężczyzn wymagać spełnienia przysiąg... obowiązku wierności.

Matki o tem pamiętać winny — a nie pamiętają.

W narodzie naszym może jest zaledwie kilka lub kilkanaście rodzicielek-wychowawczyń, które rozniecają i rozdmuchują w synach ideał czystości. A przecież poddanie swych namiętności zwierzęcych pod panowanie zasad społecznych jest czynnikiem pomyślności powszechnej i warunkiem szczęścia jednostek.

*) Wszystkie zwierzęta i rośliny liczymy do ciał organicznych, ponieważ rośliny mają organy, czyli narzędzia, do wciągania w siebie pożywienia potrzebnego im do życia, a zwierzęta nadto organy ruchu i czucia.



Wystawa rolniczo-przemysłowa ziemi Dobrzyńskiej w Lipnie.

Dnia 26 b. m. rozpocznie się wystawa rolniczo-przemysłowa w Lipnie, mieście powiatowem ziemi dobrzyńskiej i trwać będzie do 30 b. m. włącznie, a więc przez 5 dni.

Urządzającym wystawę chodzi pomiędzy innemi także o to, aby zawiązać bliższe stosunki handlowe z Poznańskiem. Dlatego pożądanem byłoby, aby kupcy i przemysłowcy nasi o ile możności w wystawie czynny udział wzięli. W każdym zaś razie polecałoby się zwiedzić wspomnianą wystawę jaknajliczniej, by się zapoznać z wytwórczością rolną i przemysłową ziemi dobrzyńskiej, a równocześnie, by się zetknąć z tamtejszem społeczeństwem.

Posiadając bardzo szczegółowe informacye o przygotowującej się wystawie Lipnowskiej, tylko najgoręcej zachęcić możemy do jej zwiedzenia, co niniejszem czynimy.

Na wystawę wyjeżdża się najlepiej pociągiem o pół do 4-tej w nocy do Włocławka. Stamtąd o 20 kilometrów drogi leży Lipno. Komunikacya z Włocławka do Lipna będzie podczas wystawy dobra (automobile) i możliwie najtańsza.

Zdrowe serce i czyste sumienie, w bardzo wielu sprawach naszych same jedne wystarczą; a gdzieby nie wystarczyły, tam używać władz innych, ale zawsze tylko za pozwoleniem tamtych.

Z. Kaczkowski.